Nr. 169. We Lwowie, — Czwartek dnia 24. Lipca 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 5. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
we Lwowie z odniesieniem do domu, czy też na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie zlr. 2.— (połowa zlr. 1.10) kwartalnie zlr. 6.— (połowa zlr. 3.30)
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a zamiejscowa winna się kończyć nie w środku lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Peres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3
Telefon 104.

Lwów d. 23. lipca.

Rozwiązanie w połudn. Tyrolu stowarzyszenia „Pro patria" jest ciągle jeszcze tematem przeróżnych artykułów, przyczem większość dzienników, łącząc sprawę rozwiązania tegoż włoskiego stowarzyszenia szkolnego w Tyrolu z rozwiązaniem stowarz. niemieckich narodowców, przychodzi do konkluzji, że rząd wiedeński daje się powodować pragnieniami Słowian. Natomiast niektóre dzienniki włoskie łączą wydanie rozporządzenia rozwiązującego stowarz. „Pro patria" z sprawą namiestnika Tyrolu hr. Merveldt'a, który chciał dać dowód swojej energii. Wszystkie dzienniki włoskie w ogóle zgadzają się na to jedno, że rząd włoski będzie miał wskutek tego wielkie kłopoty i że stronnictwo irrydenty będzie próbowało na nowo rozwinąć agitację.

Ruggero Bonghi, jako przewodniczący stowarzyszenia narodowego *Dante Alighieri*, zwołał, jak donoszą z Rzymu, członków tegoż stowarzyszenia na walne zgromadzenie, mające na celu zaprotestowanie przeciwko oskarzeniu, zawartemu w rozporządzeniu rozwiązującem, że stowarzyszenie „Pro patria" dążyło do oderwania od Austrji ziem zamieszkałych przez Włochów.

Książe Bismark obciążony latami przestraszył się szybszych kroków młodego cesarza na drodze reform państwowo socjalnych, jakie sam niegdyś zainaugurował. To wewnętrzne zawahanie się b. kanclerza przed szybszemi krokami w połączeniu z urazą, że głos jego przestał być decydującym, stały się istotną przyczyną ustąpienia z urzędu. Dziś, książe Bismark wracając ciągle w zwierzeniach swoich prywatnych do tej kwestji reform socjalnych, stara się wmówić w siebie i w innych, że jakkolwiek jego inicjatywa na tem polu jest zupełnie odmienną od planów cesarza, to przecież jemu należy się w całości zaszczyt wprowadzenia prawodawstwa państwowego na drogę polityki socjalnej. Jakkolwiek bądź w istocie miałyby się te rzeczy, to jednak, wysoce interesującem jest dowiedzieć się ze źródła autentycznego, jaka przyszłość czekała socjalizm i socjalnych demokratów w Niemczech, gdyby książe Bismark utrzymał się był przy władzy. Rozprawiając w dniach ostatnich o tej sprawie z wydawcą *Dresdener Nachrichten*, książe Bismark powiedział: „Miałem zamiar postanowienia, zawarte w ustawie o socjalistach, o tyle rozszerzyć, że w miejsce „wydalenia" miało przyjść „wygnanie". Ten mój projekt nie znalazł w ministerstwie państwa zwolenników. Przeciwnie rząd zgodził się na narodo-liberalny ugodowy projekt komisji, na przyjęcie ustawy bez prawa „wydalania", wobec czego tem mniej mogłem wystąpić później z żądaniami ostrzejszych zarządzeń. W ogóle jestem przeciwnikiem koncesji w komisjach, zgadzam się tylko na nie przy uchwałach *in plenum* w Raichstagu".

Na zapytanie zaś pana Reichhardta, redaktora *Drezd. Nachr.*, co się stanie, jeżeli po prawomocnym czasie ustawy o socjalistach, socjalna demokracja zacznie działać odważniej, odpowiedział książe: „Sprawa socjalistów jest, że tak powiem, ostatecznie sprawą wojskową. Jeżeli wrzód dojrzeje, będzie można wybryki zgnieść przemocą, a wtedy na miejsce obecnego małego stanu oblężenia, przyszłoby zaprowadzić ogólny wojenny stan oblężenia. — To tak wiecznie trwać nie może".

Artykuł Bismarka w *Hamburger Ztg*, omawiający obecne ogólne położenie polityczne, uważany jest przez większość dzienników rosyjskich za wielkiej walki i niepomiernego znaczenia. *Nowoje Wremia* powiadają, że artykuł ten daje wyraz ideom, które obecnie przenikają niemieckie polityczne koła, a w szczególności, że gabinet berliński życzy sobie, aby jak najprędzej przywrócone zostały ścisłe stosunki z Rosją. *Petersb. Wiedomosti*, może najrozumniej wyrażają się o artykule Bismarka, mówiąc, że chyba naiwne dziecko może sądzić, że ks. Bismark, jako kanclerz, uczyniłby to, co obecnie poleca.

Cesarz Wilhelm nabył w Lotaryngii posiadłość. Składa się ona ze starożytnego zamku Urville, oraz z trzech kawałków ziemi do niego przyległych, a kupionych od trzech różnych właścicieli, razem 250 hektarów, za co zapłacono 500 000 marek. Rzecz sama przez się zwyczajna, ze względu wszakże na osobliwe okoliczności, zwróciło to uwagę opinii publicznej. Stało się to zresztą przeważnie za pośrednictwem komentarzy, nadsyłanych z Lotaryngii do berlińskich dzienników przez korespondentów. Według nich jest to początek napływu wielkich właścicieli niemieckich do tego kraju. Cesarz Wilhelm dał przykład, ludzie prywatni powinni go naśladować; chodzi o to tylko, czy przykład rzeczywiście znajdzie naśladowców. Swiadomi sprawy rzecz całą tłumaczą wprost przeciwnie. Powiadają, że choćby bezwątpienia było dla każdego Niemca pożądanem, aby wielka własność w Lotaryngii przechodziła stopniowo w ręce niemieckie, to przecież wątpić bardzo należy, aby zakupno cesarskie zamku Urville miało na celu zachętę do kolonizacji. Zamek Urville jest piękną posiadłością ze wspaniałym parkiem, i zasługiwał na nabycie, skoro już był do sprzedania, niezależnie od wszelkich ubocznych względów politycznych. Lotaryngja jest własnością Niemiec, i nic dziwnego, że cesarz chciał mieć tam jakąś ładną wiejską rezydencję. Dotychczas jej nie posiadał, a przy nadarzonej sposobności, nabył. Obawa zaś wojny, która właściwie powstrzymywała niemieckich kapitalistów od zakupna dóbr w Lotaryngii, mimo tego, że cesarz zamek Urville zakupił, nie przestała być możliwą, a położenie właściciela Niemiec wśród nieprzyjaźnie usposobionych Francuzów, zawsze pozostanie bardzo nieprzyjemnem.

W Jagodynie, jak wiadomo już z telegramów, odbyło się onegdaj walne zebranie partji radykalnej, na które przybyło prócz delegatów rozmaitych radykalnych stowarzyszeń, tysiące radykałów ze wszystkich części Serbii. Od regencji nadszedł następujący telegram: „Do pana Paszica, prezydenta walnego zebrania stronnictwa radykalnego w Jagodynie. Jego królewska Mość król Aleksander z zadowoleniem przyjął zapewnienie uległości, wyrażone mu za pośrednictwem rejencji, w imieniu całego stronnictwa radykalnego. Królewska rejencja upoważnia p. prezydenta podziękować zgromadzeniu w imieniu Jego królewskiej Mości za patrjotyczne uczucia, do których król i rejencja zawsze przywiązują wielką wagę. Niemniej szczęśliwą czuje się rejencja i z tego, że stronnictwo radykalne uważa za konieczne obronę konstytucji krajowej od wszelkiej napaści i wszelkiego zamachu; cieszy się z oświadczenia, że partja radykalna gotową jest każdej chwili wszelkiemi siłami wspierać rejencję na drodze, którą postępować postanowiła wytrwale i niezachwianie, na niej bowiem spodziewa się wzmocnić i utrwalić wolne instytucje parlamentarne dla zbawienia narodu serbskiego i na chwałę domu Obrenowiczów. Niech żyje król Aleksander! Niech żyje naród serbski! Belgrad 8/20 czerwca. (Podpisano): *Jovan Ristics*".

Zgromadzenie to powzięło następnie rezolucję tej treści: Zebranie pochwalając dotychczasowe stanowisko i działalność rządu w kwestji zakazu wywozu świń ze Serbii do Austro-Węgier i dążenie do pełnego znaczenia stosunków przyjaźnych między Serbią a rządem sąsiedniej monarchii, wzywa rząd, aby spór z Austrją w sprawie przewozu nierogaciżny pomyślnie załatwiono, naturalnie bez naruszenia godności Serbii. Jeśliby atoli starania rządu w tym kierunku, bez jego winy, nie odniosły pożądanego skutku, może rząd liczyć na to, że ludność serbska gotową jest do wszelkich ofiar, byle tylko chronić Serbię i swoją ekonomiczną niezawisłość.

Zasługę w ogłoszeniu irade, mianującego bułgarskich biskupów w Macedonii, z uwzględnieniem słusznych życzeń rządu bułgarskiego, należy przypisać włoskim wpływom, które wprawdzie nie pochwaliły noty bułgarskiej, lecz mimo to od pierwszej chwili starały się nakłonić Portę, ażeby w interesie ogólnego pokoju uczyniła zadość kościelno-narodowym żądaniom macedońskich Bułgarów.

Układy między Francją a Anglią, dotyczące Zanzibaru, jak donosi *Morning Post*, zakończyły się tryumfem dyplomatycznym Francji. Zgoda Francji na zwierzchnictwo Anglii nad Zanzibarem i zrzeczenie się jej prawa połowu ryb w Nowej Funlandji zostały bezwątpienia spowodowane gotowością Anglji do uznania prawa Francji, udzielania potwierdzenia obcym konsulom na Madagaskarze, następnie gotowością Anglii do ogłoszenia angielsko-tunetańskiego układu handlowego i wybrania wspólnej komisji dla oznaczenia granic posiadłości angielskich i francuskich nad Senegalem i Nigrem. Dalsze rokowania tyczyły się postawionego przez Francję pytania co do odszkodowania pieniężnego dla francuskich przedsiębiorców rybołowczych w Nowej Finlandji. Punkta te układu podał francuski *Temps*, a następnie *Vossische Zeitung*; teraz zaś w obec wiadomości, że układ został zawarty można sądzić, że wszystkie te punkty układu zostały przyjęte.

Powołując się na artykuł we wczorajszym numerze naszego pisma pt. „Kongresy pokojowe" podajemy dziś w uzupełnieniu tam podanych wiadomości doniesienie, że londyński kongres pokojowy zakończył w piątek swoje posiedzenia i powziął uchwały zdążające do wprowadzenia międzynarodowych sądów rozjemczych i neutralizacji małych państewek przez mocarstwa. Równocześnie przyjęto projekt adresu, który głowom cywilizowanych państw przez poselstwa ma być podany. W tym adresie zaznaczono konieczność europejskiego sądu rozjemczego.

Tutejszy organ rosyjski *Czerwonaja Ruś* powraca znowu na naczelnem miejscu swojego dzisiejszego numeru do powtórzenia fałszu, iż zaniechanie podróży cesarza Franciszka Józefa do Galicji na manewry wojskowe jest spowodowane niezadowolnieniem monarszem z odbytego obchodu Mickiewiczowskiego w Krakowie. Ani pozwolenie na obchód ani najwyższe świadectwo, iż obchód ten odbył się „z pełną godnością", ani zaprzeczenia wysoce półurzędowe aby zmiana rozkładu podróży stała w związku jakimkolwiek z obchodem Mickiewiczowskim, nie powstrzymują agitacyjnego organu od odgrzewania fałszu dla uczynienia zeń narzędzia agitacyjnego.

„W tem mniemaniu, powiada *Czerwonaja Ruś*, że zaniechanie zamiaru cesarza przybycia do Galicji jest skutkiem uroczystości krakowskich utwierdzały nas uzasadnione wiadomości o zachwianiu stanowiska namiestnika Galicji hr. Badeniego i marszałka krajowego hr. Tarnowskiego. Wieści te na razie nie sprawdziły się, ale nie dlatego, że nie miały podstawy, ale dlatego, że stanowisko Polaków w Austrji jest zanadto silne i wpływowe. Z tej to przyczyny ich nielojalne zachowanie się w czasie krakowskich uroczystości nie mogło mieć innych skutków, jak tylko, że cesarz zaniechał myśli odwidzenia Galicji.

„Jednakże ten jeden wynik jest nowem zamięszaniem ważniejszem, niż ewentualne ustąpienie hr. Badeniego i hr. Tarnowskiego. Cesarz miał przybyć do Galicji w czasie przyszłych wielkich manewrów, w charakterze naczelnego wodza armii, z której to przyczyny odpadło oficjalne przywitanie i wspaniałe uroczystości, urządzane przez kraj dla przyjęcia monarchy. Przy tej sposobności cesarz mógł łatwo poznać istotny stan kraju, jego potrzeby i materjalne kraju zniszczenie..."

Czerwonaja Ruś przedstawia następnie jak wielkie dobrodziejstwa spłynęłyby dla uciskanego ludu z obecności osoby monarchy, a których lud ten pozbawiają Polacy swą „nieszczęsną naredową manifestacją".

Za nieprzyzwoitość publiczną uważanem jest wymienianie imienia monarchy w dyskusji parlamentarnej; za zdradę stanu niemal wciąganie osoby monarchy w walki partyjne w ciałach reprezentacyjnych, choćby nawet połączone ze stawianiem jej ponad rządem. Nie powściąga to wcale *Czerw. Rusi* od czynienia tego w celach marnej agitacji, jaką nie można, mimo jej marnoty, uważać za nic innego, jak za podburzanie ludności przeciw polskiej narodowości.

Konieczność kolizji między Milanem a rządem radykalnym.

Najważniejszą kwestją dnia w wewnętrznych stosunkach Serbii jest obecnie naprężona sytuacja między królem Milanem a radykalnym rządem serbskim.

Zwrot nieprzyjaźny jaki się objawił w postępowaniu ekskróla względem członków rządu radykalnego jest tylko następstwem beztaktownego i nielojalnego zachowania się tego rządu i owej części prasy, która stoi na żołdzie rządowym.

Nic dziwnego, że ojciec panującego króla, potomek bądź co bądź zasłużonej w obec Serbii dynastji **Obrenowiczów**, władcy, który przez 20 lat kierował losami państwa i nietylko rozszerzył jego granice, lecz nadto wrócił mu niepodległość, nie mógł spoglądać obojętnie, jak ludzie, którzy mu niedorośli ani inteligencją ani stanowiskiem społecznem, a co do których mógł był zastosować niejednokrotnie postanowienia serbskiego kodeksu karnego — zbyt często za przewiny, nie mające żadnego związku z względami politycznemi, czernią go w haniebny sposób i starają się poniżyć na każdym kroku.

Walkę tę przeciw Milanowi rozpoczął rząd radykalny jeszcze w zeszłym roku, gdy exkról udał się do Paryża. W owym czasie rzuciły się na Milana dzienniki, stojące w ścisłym związku z obecnym rządem, za to, że wydaliwszy się z Serbii, nie jest w stanie nadzorować odpowiedniego i z konstytucją zgodnego wychowania młodego króla.

Wtenczas niepodobało się radykalistom, których głównym organem jest *Welka Sbrja*, że Milan wyjechał zagranicę, a chodziło im głównie o to, żeby były król przy rozgałęzionych swych stosunkach politycznych nie poznajomił zagranicy z właściwemi dążeniami partji radykalnej. Nieomieszkał dzisiejszy rząd serbski użyć wszystkich środków, kompromitujących byłego władcę Serbii i z tego źródła wyszły dziennikarskie owe doniesienia o zgraniu się Milana w Monaco, o przyaresztowaniu go w *cafée chantante* w Paryżu i t. p. Wszystkie te oszczerstwa, jeżeli nie wyszły wprost z pod pióra ministra spraw wewnętrznych p. Gjaji, to z całą pewnością były przez niego inspirowane.

Równocześnie z tą dziennikarską akcją podjazdową, wytworzyła się w łonie samego rządu radykalnego, podczas ostatniej sesji skupczyny frakcja, która otwarcie kandyduje na tron księcia Karadzordzewicza. Na czele tej frakcji stanął pop Milan Gyuricz. Wysłano Pasicza do Petersburga z zapewnieniem wiernopoddańczych uczuć radykalnego rządu serbskiego dla Rosji, a obecny minister spraw wewnętrznych Gjaja przybrał sobie na swego przybocznego sekretarza niejakiego Ljoticza, zaufanego powiernika księcia Piotra Karadzordzewicza i byłego redaktora *Temeszwarskiego Glasnika*, organu pretendenta, wychodzącego swojego czasu w Temeszwarze.

Wróciwszy do Belgradu, spotkał się Milan z brutalnemi napadami prasy radykalnej, która mu nie szczędziła najwstrętniejszych obelg a nawet starała się zwalić na niego winę niepowodzeń rządu radykalnego. Nawet zarządzone przez rząd węgierski zaostrzenia, dotyczące wywozu nierogacizny z Serbii przypisano ekskrólowi. Za wszystkie te obrazy nie otrzymał Milan żadnego zadośćuczynienia.

Uwzględniwszy w dodatku jawne wypowiedzenie ministra spraw wewnętrznych p. Gjaja, że mu zupełnie obojętną sprawa tej lub owej dynastji, musiał Milan przyjść do przekonania, że antidynastyczne prądy wieją nietylko w prasie radykalnej, ale, że przejawiają się także w łonie obecnego rządu, wyszłego z tego stronnictwa.

Czy król Milan wytrwa i jak długo na swojem odpornem stanowisku nie da się na razie stanowczo określić. Na wszelki wypadek jednak przyjdzie obecny rząd do przekonania, że mogłoby się dla niego stać rzeczą bardzo nieprzyjemną, gdyby Milan, jako jedyny pełnoletni zastępca dynastji Obrenowiczów widział się zmuszony wystąpić z całą energią przeciw zakusom, grożącym tronowi swego syna i celem zabezpieczenia tych praw swojej dynastji, uciekł się do skrajnych nawet środków, jakieby mu służyły do dyspozycji.

Wcielenie państwa Congo do Belgii.

Onegdaj rozdano w Brukselli sprawozdanie posła Nothomba o konwencji tyczącej się państwa Congo. W imieniu centralnej sekcji przemawia ono za przyjęciem projektu ustawy i za aprobatą konwencji. Sprawozdanie to — rzecz prosta — wyraża hołd dla królewskiej inicjatywy, zawiera streszczenie warunków konwencji, wykazuje korzyści, jakie konwencja ta przysporzy Belgii, polemizuje ze zarzutami, które się pojawiły pod wpływem obawy polityki kolonialnej ze względu na bezpieczeństwo Belgii, a w końcu zawiera przegląd ekonomicznego położenia państwa Congo i żąda w imieniu sekcji centralnej o zakomunikowanie jej dokumentów odnoszących się do praw pierwszeństwa, przyznanych Francji. Międzynarodowe towarzystwo państwa Congo przyznało bowiem rządowi francuskiemu prawo pierwszeństwa w razie, gdyby wskutek nieprzewidzianych okoliczności, chciało sprzedać owe posiadłości w Afryce.

W sprawozdaniu tem znajduje się również analiza „Żółtej księgi" wydanej niedawno we Francji.

Z komunikatów tych wynikałoby, że Belgia związana jest przez to zobowiązanie międzynarodowego towarzystwa, w razie, gdyby ona sama kiedyś wskutek nieprzewidzianych okoliczności, zmuszoną była sprzedać terytorjum, jakie posiada.

Sekcja centralna przyjmuje wreszcie do wiadomości stanowcze oświadczenie rządu i przedłoży je Izbie.

W Izbie przyjęcie wniosków rządowych w kwestji tej wcielenia państwa Congo do Belgii, jest obecnie już zapewnione, jakkolwiek wątpliwość powstała ztąd, że w ugodzie międzynarodowej względem państwa Congo, zastrzegła sobie Francja prawo pierwszeństwa do kupienia go, jeśli miałoby kiedykolwiek być sprzedane — nie została dotychczas stanowczo rozwiązaną. W Belgii oczywiście twierdzą, że wcielenie państwa Congo do Belgii nie jest zmianą właściciela ani kupnem, król belgijski bowiem i dotychczas był panującym w Congo.

Dzienniki francuskie nie jednozgodnie zapatrują się na tę sprawę. Podczas gdy jedne nie godzą się na zapatrywania Belgijczyków, inne, jak *Matin*, są za zrzeczeniem się pierwszeństwa przez Francję na rzecz Belgii a to z powodu, że przy regulacji granicy w Ubandji uzyskano znaczne korzyści, a także ze względu na to, że Francja nie dotrzymała przyrzeczenia swego rozpisania u siebie subskrypcji na pożyczkę Congo. Deputowany znowu Deloucle dowodzi w *Siecle*, że jak Belgia w Europie jest niejako przegrodą między Francją a Niemcami,— tak samo Congo ma za zadanie być stacją ochronną między niemiecką Afryką wschodnią a francuskiemi posiadłościami wschodnio-afrykańskiemi. Francja więc powinna sprzyjać istnieniu tego neutralnego państewka, gdyż bez tego Anglia i Niemcy rozpostarłyby się od oceanu indyjskiego aż do Atlantyckiego. „Istnienie państwa Congo jest zatem naszym interesem" — mówi *Siecle* — „jego rozwój pomyślny, jako główny warunek jego istnienia, ma dla nas nieocenioną wartość i my musimy go popierać wszelkiemi środkami. Gdyby rząd belgijski, opiekun i wierzyciel państwa Congo, z czasem nie był wstanie uczynić tego, co konieczność wymaga, to nam wypadnie przyjść mu z pomocą i zawrzeć z nim umowę, która nasze prawa, jako przyszłych spadkobierców dostatecznie usprawiedliwi w oczach Europy".

LISTY ZE WSI.

SERJA II.

XXIX.

Jezupol 20. lipca 1890.

Odbył się tedy we Lwowie zjazd historyków i udał się świetnie. Niejedna kwestja naukowa ścisła albo została rozstrzygnięta albo posunęła się naprzód. Największe jednak zajęcie nie tyle może u uczonych jak u szerszej publiczności obudziła dyskusja między panami Korzonem a Balzerem o metodzie historjografii polskiej. Pan Korzon twierdził, iż dzisiejsza szkoła krakowska podporządkowuje naukowe badania pod cele polityczne, religijne i stronnicze i że to pogląd na niejeden fakt polityczny paczy i myli, że należy badanie historji oderwać od wszystkich względów na teraźniejszość, od wszystkich poglądów praktycznych na politykę, od doktryn politycznych i systematów religijnych. W dalszym ciągu żądał jednak, aby historja polska była badaną w połączeniu z historją ludzkości i na podstawie filozoficznych i kosmogonicznych teorji o które toczy się walka na zachodzie od lat czterdziestu. Słuchaczom powierzchownym wydawać się mogło, że chodził o pozytywistyczne traktowanie historji — o co wcale nie szło. Szanowny mowca zakończył wnioskami żądającymi traktowania historji w jego duchu. Zjazd historyków nie uznał się kompetentnym do uchwalania takich wniosków i uczynił słusznie, bo niepodobna uchwałami krępować indywidjalnych zapatrywań każdego historyka z zapatrywania pana Korzona wtedyby zwyciężyły, gdyby je poparł zastęp wymownych pisarzy i gdyby zdołał nauką polską przekonać o ich słuszności.

Wielce szanowny gość z Warszawy posunął się i do tego twierdzenia, iż nieprawdą jest, żeby historja była nauczycielką życia. Tem chyba odjął historji rację bytu, bo i w czemżeby nas interesowały sprawy czynu umarłych ludzi i narodów, gdybyśmy w nich nie poznawali natury społeczeństw, koniecznego skutku ich urządzeń i gdyby z nich nie wyglądały sprężyny działania ludzkiego, niemającego na celu ciasnych celów osobistych albo rodzinnych jeno zmieniającego warunki życia społeczeństw? I dlaczegożby nas historja polska miała zajmować więcej od dziejów ościennych narodów, gdybyśmy się z niej nie dowiadywali o warunkach, w których nam społeczeństwo bytuje, o jego usposobieniu i o tem, co dlań bywało zbawiennem a co zgubnem?

Gdyby znajomość historji nie wywierała wpływu na życie, mogłaby co najwięcej istnieć sztuka historyczna i historyk byłby tylko innym rodzajem powieściopisarza, bawiącego społeczeństwo, zajmującemi sprawami przodków. Krytyka historyczna nie miałaby racji bytu a badania źródłowe byłyby tylko prostą podnietą dla wyobraźni, kanwą, na którejby każdy haftował, coby sam zechciał. Powagę daje historji to jedynie przeświadczenie, że to co się raz stało, powtórzy się łatwo raz wtóry. Historja to pamięć narodów, które z niej czerpią doświadczenie do życia, chroniące od nowych błędów.

Ale to znów prawda, że trzeba z całą bezstronnością rozstrząsać tę pamięć ludzkości, że trzeba się starać sumiennie o to, aby świadczyła o prawdziwych zdarzeniach, posługując się przytem metodą historyczną a nie zoologiczną albo arytmetyczną. Jeśli kto ma gotowe już polityczne przekonanie, czy to monarchiczne czy republikańskie, a potem stara się te przekonania za pomocą historycznych faktów dowolnie grupowanych uzasadnić, może być znakomitym politycznym pisarzem, ale historykiem na pewne nie jest; historyk bowiem winien przedewszystkiem o każdej rzeczy powiedzieć prawdę o ile możności zupełną, bez względu na to czy mu ta prawda dogadza lub przeszkadza osobiście. W przeciwnem razie okłamuje siebie i naród, nie ochroni narodu od nieszczęść, przeciwnie do nieszczęść go popchnie.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby historyk nie miał stanąć na stanowisku wyższem, że tak nazwę, filozoficznem. Wszystko co ludzkość już wie na pewne, wszystkie prawa ogólne, o których wątpić nie wolno, czy przyrodniczne, czy to psychiczne, czy to historyczne, powinien dziejopis znać. Zgodność z temi prawami bywa dowodem prawdy twierdzeń kronikarza albo pamiętnikarza. Sprzeczność z niemi piętnuje te twierdzenia jako bajki. Prócz tego wolno dziejopisowi przyjąć za podstawę swoich badań jakąś hipotezę prawdopodobną, lubo nie stwierdzoną statecznie i robić próbę, czy fakta sumiennie rozpatrzone nie uczynią z tej hipotezy prawnika, albo nie nadadzą jej przynajmniej wyższy stopień prawdopodobieństwa. Z tego wynikną najbardziej zajmujące dyskusje naukowe. Jeden obóz historyków będzie twierdził, że ludzkość bywa zdrową, kiedy stoi na podstawach niezwruszonych tradycji tak politycznych, jako też religijnych. Drudzy będą upatrywać chwile rozkwitu wśród powszechnego wątpienia i nieustającej krytyki. Jedna szkoła historyków polskich będzie z zapałem broniła tego twierdzenia, iż narodowi naszemu wiodło się wtedy tylko, kiedy był rządzony przez króla absolutnego, albo przez wszechwładną arystokrację,— druga przeciwnie upatrzy źródło wszystkich klęsk naszych w absolutycznych zachciankach królów i w oligarchicznej swawoli możnych. Przechodząc wreszcie do kwestji raczej filozoficznej natury można upatrywać przyczynę wszystkich zmian dziejowych w działaniu praw przyrodniczych, albo też wszystko odnosić do osobistej inicjatywy geniuszów. Zazwyczaj skrajne zapatrywania będą dalszemi od prawdy; najbardziej naukowymi będą dzieła pisane z umiarkowaniem i w każdej kwestji może o to chodzić czy prawda leży bardziej na prawo albo na lewo, czy prawda zabłądziła na skrajną prawicę, albo lewicę, bo tam jej nie masz, ale wolność dyskusji żadną uchwałą nie krępowana, jedynym jest warunkiem w nauce dziejów.

Skrajność, jednostronność z umysłu uprawniana, bywają potężnym orężem w ręku rządów i sekt religijnych. Któż nie wie, jak fałszowanie historji przez protestantyzm oddziałało nawet na umysły tych, którzy pozostali wiernymi religii katolickiej i jak pomogło do zwycięstw hr. Bismarka i hr. Moltkego! I któż z nas Polaków o tem nie wie, jak z umysłu naszą historję oplwano i beszczeszczono, jak nam zaprzeczono wszelkiej dziejowej zasługi, jak uczyniono z nas hordę barbarzyńców a z naszej Rzeczypospolitej jakąś tatarską oligarchię, na to, aby po nas deptać bezkarnie! I niekoniecznie prawdomowny i sumienny historyk bywa sławny. Biją w bęben, dmą w surmy około tego, który kłamie bezczelnie i jeżeli jego kłamstwa przydadzą się jakiemu protestantowi to nam, którzy dziś siedzimy w cieniu dziejowej nocy wyda się łatwo ów uwodziciel słońcem prawdy. Ale strzeżmy się przedtem oćmieniem, bo ono dla nas podwójnie zgubne.

Kto z nas słyszał słowa wzgardy dla Polski a potem przystąpiwszy do złowrogiego chóru sam Polsce złorzeczy, sam Polskę lekceważy z miną naukowej wyższości, podobny do owego głupca, który ośmiesza przyjaciół i krewnych, aby w nich wpoić przekonanie, że sam jest mądry, a wreszcie od wszystkich opuszczony, bywa w najlepszym razie przedmiotem politowania, kto uwierzy poklaskowi niesumiennych fabrykantów i bankierów, którzy obwołują najętego przez nich pisarza i kto w ślad za nim twierdzić będzie, że to tylko postępem, co służy przemysłowi, że niema w dziejach ani sumienia ani opatrznych celów i że człowiek jest mdłym owadem tonącym w ekonomicznym błocie,— ten jest podobny do naiwnego chłopaka, który się pierwszy raz dostał w towarzystwo rozpustników i potem myśli, że dowiedzie dojrzałości, gadając wszeteczeństwa.

Są prawa historyczne, ale jednostka nie ginie marnie wobec ich wpływu, i owszem tylko mąż na prawdę może dopomódz do rozwoju ludzkości i narodu zgodnego z temi prawami i z wolą Bożą, która jest tych praw wyrazem; a majestatem i świętością bohatera jest to, że spełniając wolę Bożą w dziejach, nieraz poświęci siebie i spłonie całopalnie, dając swoje życie za ludzkość, przelewając je w ludzkość, zamieniając je w wielomilionowe życie narodów. Samo sumienie, głos jakiś wewnętrzny a potężny, to co nazywają powołaniem i natchnieniem, bywa bodźcem popychającym do bohaterstwa, ale dzieje pokazują drogi, po których ludzkość się rozwija i po których winni ją prowadzić bohaterowie.

Kto spojrzy w tył na całość dziejów, ten nie będzie wątpił o tem, co oczywiste, i ten będzie wiedział, że ludzkość postępuje nieustannie w trzech kierunkach. Mnoży się, bierze ziemię w posiadanie, lasy korczuje, pustynie uprawia, zwierzęta podbija, tajemnice przyrody odkrywa, zamienia żywioły w swoje sługi, poznaje nowe moce we własnem łonie, których się pierwej ledwo domyślała, staje się panią wszechwładną tego planety i żyje na nim coraz bezpieczniej i wygodniej. Oto jeden kierunek dziejowego postępu.

Głosy prasy węgierskiej
z powodu zwierzeń księcia Bismarka o stosunku do Austro-Węgier.

Zwierzenia księcia Bismarka, zawarte w artykule *Hamburger Nachrichten*, o poświęceniu ze względu na Rosję stanowisk wschodnich polityki europejskiej są światłem jarzącem, rzuconem na stanowisko Austro-Węgier w przymierzu środkowo-europejskiem. Zaraz przy pojawieniu się rzeczonego artykułu, zwróciliśmy uwagę na tę stronę rzeczy.

Ponieważ Węgry są czynnikiem najżywszym w zewnętrznej polityce monarchii, dziś przeto podajemy głosy głównych dzienników węgierskich, spowodowane zwierzeniami byłego kanclerza Niemiec.

Pester Lloyd nazywa rzeczony artykuł hamburgskiego dziennika, wezwaniem potrójnego przymierza do kłótni i sądzi, że jeśli w rzeczywistości pochodzi on od księcia Bismarka, to miałoby się wyraźny dowód, że dymisja kanclerza była konieczna, ze względu na dobro jego własnej, przez niego inspirowanej polityki cesarstwa niemieckiego, jeśli w Berlinie chciano zachować „dawny blask" tej polityki. Przypuszczając wszakże, że *Hamburgische Nachrichten* na własną rękę rozpoczęły operację, ks. Bismark bez wątpienia wnet się odwróci od dziennika, który pod zasłoną czci dla Bismarka, powagę męża historycznego mocno kompromituje i troszczy się o interesa wrogów tak Niemiec, jak i europejskiego pokoju".

Tak mówi ogłędy *Pester Lloyd*, który sam się poczytuje za urzędowy organ rządu węgierskiego w polityce zagranicznej wspólnej monarchii, i któryby nie chciał w niczem sprawić kłopotu urzędowi zagranicznemu monarchii austro-węgierskiej, lub działanie tego ostatniego poddawać krytyce.

Poważny organ skrajnej lewicy węgierskiej *Eggetertes* powiada natomiast: **Nie dziwimy się wywodom dziennika hamburskiego, gdyż według nas dowodzą one tylko tego, co oddawna we Węgrzech wiedziano, że Bismark potrzebował austrjacko-węgierskiej monarchii tylko do przeprowadzenia swoich planów i że zawsze trzymał się taktyki polityki względem niej, jaką teraz *Hamburgische Nachrichten* objawiły.** To wywody ciekawe ze względu na przeszłość, niż ze względu na teraźniejszość lub przyszłość. Okazuje się, co za podrzędną rolę odgrywało austrjackie ministerjum spraw zewnętrznych za czasów Bismarka. Dziś słowo jego nie ma żadnego wpływu na politykę zagraniczną, chodzi tylko o to, czy po takich wiadomościach hr. Kalnoky i w przyszłości dosyć powagi może będzie, aby energicznie, samoistnie i ze świadomością celu reprezentować mócz monarchję.

Organ umiarkowanej opozycji, *Pesti Naplo* wyciąga z artykułu *Hamburger Nachrichten* naukę, że zagraniczna polityka Austro-Węgier oddawna popełnia ten błąd, że była zanadto ustępującą i miękką co do najżywotniejszych swych interesów na Wschodzie i tem obniżała stanowisko swoje w przymierzu. Książę Bismark widocznie zniewalał austrjacko-węgierską monarchję, gdyż jej opinja publiczna po jego upadku skłoniła się nie ku jego partji, ale usiłowała utrzymać porozumienie dobre z Caprivi'm i cesarzem. We wszystkich oświadczeniach Bismarka widocznym jest zamiar stworzenia trudności swemu następcy a dziś, rzucając [illegible] niezgody pomiędzy naszą monarchją a Niemcami z jednej, i między Niemcami a Rosją z drugiej strony, sądzi on, że stworzy preludjum potrzebne w kierunku swej polityki [illegible] się do mającej właśnie nastąpić wizyty swego cesarza w Petersburgu. Bismark w rzeczywistości z punktu polityki niemieckiej nigdy się nie troszczył wcale o interesa wschodnie naszej monarchji, a teraz spostrzega ze zmartwieniem, że cesarz Wilhelm w czasie swej podróży do Konstantynopola innem zupełnie okiem spojrzał na te stosunki.

Potwierdzeniem trafności zdań, wyrażonych przez prasę węgierską o bismarkowskich zwierzeniach co do polityki wschodniej są opinie wyrażone o nich w prasie rosyjskiej, które przytacza dziś w Przeglądzie politycznym *Gazety*. Wśród prasy niemieckiej artykuł *Hamburger Nachrichten* wywołał, rzec można, konsternację. Pisma stronnictwa narodowo-liberalnego wierne tylko kanclerzowi i jego polityce, starają się łagodzić zawarte tam poglądy, albo też zwalić je na karb odnośnego dziennika.

National Ztg. omawia też w ten sposób ten artykuł. Cały ton tego artykułu zmierzał do wywołania sztucznego oburzenia w Austrji, coby się jednak wtedy stać mogło, gdyby te wywody oparto na innej osobistości niż na Bismarku, jak to uczyniły *Hamburgische Nachrichten*. Pocieszającym jest objawem, że przypuszczenie, iż artykuł pochodzi z inspiracji księcia, nie znalazło prawie gruntu w austrjacko-węgierskiej prasie. Mąż stanu, który podjął myśl ścisłego przymierza z Austrją już na polu bitwy pod Königrätz, nie może być sprawcą wywodów, w ten sposób sformułowanych.

Półurzędowa zaś korespondencja do budapeszteńskiego *Pester Lloyda* stara się sucho odwrócić cień podejrzenia nawet, aby poglądy wychodzące „na korzyść li rosyjską" „niezgodne z duchem przymierza" mogły być podzielanemi przez dzisiejszych sterowników polityki niemieckiej.

Kombinacje morskie.

Jedna z wojskowych gazet niemieckich, *Deutsche Heeres Ztg.*, zamieszcza artykuł, zasługujący na uwagę ze względu na zawarte w nim poglądy o roli marynarki pięciu największych mocarstw kontynentalnych Europy — w razie wojny pomiędzy Francją i Rosją z jednej, a przymierzem potrójnem z drugiej strony.

Początek wojny oznaczonym został przez autora na rok 189?. Według przypuszczenia autora, marynarki państw w razie wielkiej wojny europejskiej nie będą próżnowały. Wszystkie państwa nadmorskie od lat dwudziestu już zwracały szczególną uwagę na rozwój swoich sił morskich i stan obecny flot jest taki, że w razie wojny Rosji i Francji z przymierzem potrójnem, niepodobna wcale przewidzieć rezultatów walki. Inne zupełnie położenie rzeczy było w czasie wojny krymskiej, kiedy przewaga Anglji niezmienna stała jeszcze na stopniu pierwszorzędnego morskiego państwa, a inne jest teraz.

Przewidzieć możliwych rezultatów walki w wojnie tej nie można dlatego, że wojna pomiędzy przymierzem a Rosją i Francją [illegible] wszystkie siły może w walkę wprost o istnienie którego-kolwiek z państw, biorących udział w walce, a trudno przypuścić, aby floty były bezczynne w tak wielkiej wojnie, w której każde z państw włoży wszystkie swoje siły wojenne, pieniężne i moralne. Wojna podobna, będzie przytem praktyczną próbą, która wykaże wartość tych i owych istniejących środków obrony i napadu, i rozstrzygnie na zasadzie doświadczenia wiele punktów spornych strategji morskiej. Oczywiście sprzymierzone mocarstwa zawczasu umówią i ułożą plan działań wojennych: naprzód przecież można powiedzieć, że poważne morskie starcia mogą mieć miejsce tylko na morzach: Śródziemnem lub Bałtyckiem, ponieważ nie można oczekiwać jakichś poważniejszych działań wojennych w koloniach lub o kolonje.

Marynarki państw wojujących postawić można w następującym porządku ze względu na siłę i liczebność: pierwsze miejsce należy się Francji, która już od czasów Ludwika XIV. zajmuje to stanowisko. Następnie idą Włochy, które energicznie dążą do otrzymania pierwszego miejsca na morzu Śródziemnem. Po Włochach — Rosja, potem Niemcy i Austrja.

Położenie floty francuskiej ze względu na jej geograficzne położenie, jest dogodniejszem, niż państw sprzymierzonych w przymierze potrójnem, ponieważ Francja zawsze może przeszkodzić połączeniu się floty austrjacko-włoskiej z niemiecką, postawiwszy silne eskadry około Gibraltaru lub w kanale angielskim. Przez podobny manewr [illegible] flota rosyjska byłaby zamknięta i pozbawiona [illegible] w takim razie [illegible] Kronsztadu, a wtedy panowanie nad morzem Bałtyckiem przeszłoby do rąk Niemiec. Oczywiście podobne wyrachowanie nie może być przyjętem przez Francję [illegible]. Francja wzmocni flotę swoją marynarką rosyjską tak, aby obie floty panować mogły nad morzami niemieckiem i bałtyckiem.

Interesy Francji znajdują się przecież nie na północy; główne jej siły morskie powinny działać na [illegible] odniesionego zwycięstwa, spodziewać się może osiągnięcia dla siebie korzyści. Takiem miejscem działalności jest morze Śródziemne. Według przekonania autora [illegible] brzegu północnego Niemiec, lub [illegible] rosyjsko-francuskiej floty na morzu Bałtyckiem bardzo mały wpływ może mieć na rozwój i rezultaty wojny.

Na zasadzie tego wszystkiego autor przypuszcza, że środek ciężkości wojny morskiej dla Francji znajduje się na morzu Śródziemnem i że dlatego powinna ona zrobić wszelkie wysiłki, aby pozyskać tam właśnie zwycięstwo i o ile możności, zniweczyć morskie znaczenie Włoch.

Dawniej ludzie nie wiedzieli o sobie wzajemnie. Narodem osobnym byli mieszkańcy jednej doliny górskiej, albo jednej polany leśnej i taki naród uważał swojego sąsiada oddalonego o mil kilka za wroga, pozbawionego praw i nieczystego wobec bóstwa, którego było można krzywdzić, mordować i uciskać, jeśli tylko bogowie dali zwycięztwo. Najpierw gościnność uczyniła wyłom w owym rozbiciu rodzaju ludzkiego i odosobnieniu plemion. Potem powstawała ludzkość zbiorowa przez cały przeciąg dziejów, nie zacierając indywidualnego życia rodziny lub gromady, ale łącząc je w większą całość, powiatów i narodów. Powyżej narodów pojedyńczych powstały wielkie rzeczy, związane jednością religii i cywilizacji. Takiemi rzeczami są dziś świat chrześciański, muzułmański, budaistyczny; i one zaczynają się zbliżać do siebie, uznając coraz bardziej niezaprzeczoną przewagę świata chrześciańskiego. Dnieje już na widokręgu świadomość jedności rodzaju ludzkiego. I oto drugi wielki kierunek postępu.

Istniały niegdyś nawet w łonie jednego pierwotnego plemienia takie różnice pomiędzy ludźmi, jakby to były istoty odmiennego gatunku. Obok synów bożych władnących i rozkazujących byli synowie ludzi, pozbawieni prawa, a niepodobna było, aby potomek wzgardzonych niewolników mógł się kiedy stać wolnym człowiekiem, choćby całym człowiekiem; i wobec tego przywykali ludzie do najbardziej zwierzęcego okrucieństwa. Powoli jednak odmieniło się to w dziejach. Nie powstała dotąd równość zupełna między ludźmi, i dotąd nie znamy nawet jeszcze sposobu, mocą którego moglibyśmy taką równość zapewnić. Ale człowiek każdy w każdym innym człowieku musi uznać istotę mającą prawa. Ku temu dąży postęp dziejowy ludzkości nieustannie, od pierwszej chwili dziejów. Bywają chwile, w których to powszechne poważanie dla jednostki ludzkiej chwieje się w których się zdaje cofać. Ale podobnież i to się nieraz wydarzyło, że kraje ludne zamieniały się w pustynie, i że wielkie państwa rozbijały się na drobne, zupełnie wrogie dla siebie państewka. Bywają w dziejach w każdym kierunku fluktuacje, bywają chwile, w których się zdaje, że wszystko co zdobyły poprzednie pokolenia zostało zaprzepaszczone, ale mimo to ogólny kierunek dziejów jest oczywistym dla każdego człowieka myślącego i zaprzeczyć się nie da.

To jednak nie znaczy bynajmniej, aby istniała jakaś potęga ślepa i nieubłagana, któraby ludzkość i pojedyńcze narody popychała bez ich współdziałania i nawet mimo ich woli do celów zakreślonych nieodwołalnie. Takie przekonanie jest uwłaczającem dla godności i wolności człowieka, z którego robi bezsilną maszynę, i jest niezgodnem ze świadectwem dziejów. Widzimy bowiem ciągle, że ludzie i narody stają się bohaterami z własnej zasługi, że narody odbierają zawsze nagrodę za bohaterstwo i że z własnej winy nikczemnieją i upadają. Są tajemnice, które uznać trzeba, w których tkwi pozorna sprzeczność, a które są jednak niezawodną prawdą. Taką tajemnicą jest między innemi także i to, że człowiek wolny i odpowiedzialny za swoje czyny, wtedy tylko działa szlachetnie i cnotliwie, kiedy otrzyma natchnienie nie od niego pochodzące — natchnienie z góry — powołanie Boskie — jak mawiały wszystkie narody. Może długo czekać na to powołanie, może nigdy nie być godnym tego powołania, może nieusłuchać wezwania do tego, aby był bohaterem. Nic nie zrobi jeśli nie przyjdzie dlań dziejowa chwila, na którą zasłużył; nic nie zrobi, jeśli z tej chwili nie skorzysta. Naród-bohater wyjdzie na świecznik dziejowy i pośród narodów zajaśnieje chwałą; upadnie i pójdzie w poniewierkę, i zacznie nawet wymierać, jeśli przestanie być godnym tej chwały.

(C. d. n.)

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 20. lipca.

(X. K.) Fiakry z Muszyny do Krynicy biorą za godzinną jazdę 2 do 3 złr., ale tak zapewne wolność obywatelska mieć chce, a więc: *Schwamm drüber!* Wjeżdżam do Krynicy, godzina 10. wieczór — ciemno, choć oko wykol — ciemno przed „Borowinami", ciemno po za zakładem, idę tedy spać.

Krotochwilne miejscami, a tak głębokie pióro korespondenta z Konstantynopola, pisało niedawno do *Czasu*: „Twarde łóżko — dziwna rzecz, że na miekkim Wschodzie ludzie tak twardo spać mogą". Twarde i moje było łóżko i dziwiłem się, że ten, co mógłby miękko posłać (rząd), tak twardo spać każe.

Z domu rządowego przeniosłem się do willi „pod Wisłą", która jest stanowczo najwykwintniej urządzonym domem tutejszym i — co rzadsza — czystym. Dzisiejszy właściciel jest — niech mi daruje — wzorem gospodarza dbałego, by goście znaleźli u wód doskonałe mieszkanie.

Niedaleko stoi biały kościół nowy. Historja tego kościoła, to historja naszego miłosierdzia, podszytego polską biedą, przy muzyce dobroczynnego walca. Wytańczony to kościół po części, głównie jednak zawdzięcza się to, co jest: mury i dach — niestrudzonej protektorce ś. p. księżnie Leonowej Sapie[illegible] i bezinteresownemu budowaniu p. Zawiej[illegible].

Teraz [illegible] — kasa pusta. Na wykończenie wnętrza wyglądać trzeba nowego miłosierdzia, albo kotyljonów tegorocznych. Niewiem, co pilniejsza, ale chciałoby się przedewszystkiem ogrodzenia; w żydowskiej części miasta, na pustem błoniu, stoi Dom Boży — niechby płot przynajmniej przestrzegał bachory żydowskie: wara — niewiara! Jeszcze parę balów i bedzie za co. A więc rychtuj panienko staniczek, na ten baliczek — a zabrzmi ci kiedyś może *Veni Creator* w kościele Bożym, a już co najmniej modlitwę *pro devote femineo sexu* kościół powtórzy.

Ale sukni nie gnieć w podróżnym węzełku; znajdziesz i tutaj w bogato zaopatrzonym magazynie pani Bourdon sukienkę, świeżą-różę u ogrodnika. Są tu także znajomi z krakowskiego bruku: Panie Béze z niezrównanym smakiem wykwintnych francuskich cacek i doskonałemi rękawiczkami — dalej pan Krzysztofowicz, z wszystkiem tem, co pachnie i z tem, co się nazywa bric-à brac; biletot — a po staroświecku wykpigroszem. Dalej pan Kaczyński, oprócz dobrych cygar, ma papiery i koperty, jakichby się krakowski Fiszer nie powstydził i filję księgarni Krzyżanowskiego z Krakowa.

W c. k. domie „pod trąbką pocztarską (sic) zamieszkał fryzjer.

A teraz niedyskrecji trochę, jak wyglądać będzie Krynica *fin de siècle* może nie zupełnie tak, jak wiek XX. pod piórem Robida, ale bądź, co bądź ładniej. Otóż przeszłoroczna komisja ministerjalna, owoc zapobiegliwej troskliwości o Krynicę namiestnika hr. Badeniego — „enuncjowała desiderata" następujące:

Dom, gdzie poczta, oficjalnie zwany „c. k. zajazdem gościnnym, skarbowym, pod Zamkiem" ma być zamieniony dołem na szereg w spaniałych sklepów, górą zaś wystrzelić ma willa *à la Hohenschwangau!* W ogóle komisja skazała podobno murowane doły wszystkich rządowych domów na towary, jako za wilgotne dla ludzi.

Gdzie teraz [illegible] restauracja hydropatyczna stanąć [illegible] czy [illegible] internat wzorowy. W [illegible] hotelu zagranicą nie potrzeba wracając wieczorem do pokoju szukać po omacku zapałek — wystarcza przycisnąć guzik przy klamce, a lampa u sufitu oświeci pokój *a giorno*. kładąc się zaś do łóżka, gasi się drugim przyciskiem lampkę górną, a zapala boczną.

Czy tak oświecą nam nowy hotel? Mówiliśmy przed paru dniami, że zakład, jeżeli rządowy jest, to wzorem dla drugich być mu należy — zobaczylibyśmy może wtedy, kiedyś elektrykę... w Swoszowicach i Pustomytach! Bądź co bądź elektrotechnik tu już był, a więc!

Mówisz także, że gdzieś tutaj, w hydropatycznej dzielnicy stanąć ma przeniesiony rysunkiem z Davos, prześliczny domek szwajcarski. Pieszczona to już teraz myślę rezydencja przyszła jednego z tutejszych lekarzy. Bodaj to z wysoka patrzeć dopatrzysz, co piekne — choć daleko!

Droga bita do Tylicza i Bardjowa posunęła się już pod umiejętnem okiem inżyniera pana Switkowskiego o parę kilometrów. Droga ta prowadzi także do Okopów konfederackich, zajmująco opisanych w notatkach tutejszego zarządcy p. Sokołowskiego. Cytuje on pamiętną choć niestety nieziszczoną obietnicę Kaźmierza Puławskiego: „między Biczem a Tyliczem, koniec będzie z Dewiczem". Pan Sokołowski posiada także ciekawy ołtarz obozowy konfederatów.

Tej jesieni runąć ma długa buda sklepowa, naprzeciwko łazienek. Ożywiony to bazar włoskich mozaik, czeskich szkieł i zgrabnych serdaków znanej pani Raczyńskiej.

Obiecują nam dalej ujęcie Kryniczanki w granit, nową kąpiel rzeczną i pływalnie, niektórzy dodają pobożne życzenie, a kapitalne, lepszego ocembrowania źródeł, by wodę ująć całą i by jej starczyło nawet wtedy, gdy kąpieli potrzeba dużo latem.

Dodajmy, że otworzyłyby budowom prywatnem pole przedłużenia drogi zwanej „na górce" i przerzuciwszy przez parów — doprowadzenie jej do alei Słotwińskiej.

Dziś na tem kończę.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 23. lipca.

* **Mianowania**. Kontrolorowie fabryki tytoniu w Jagielnicy, Karol Kuszczak i Kornel Oppenauer, mianowani zostali dyrektorami fabryk tytoniowych pierwszej kategorji.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kancelistę Ludwika Karczmarza, oficjałem kancelaryjnym w X. klasie rangi, a adjunkta podatkowego Leopolda Domańskiego i ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I. klasy, Maksymiliana Wolańskiego, kancelistami w XI. klasie rangi, przy kierujących władzach skarbowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela szkoły ludowej w Jaworniku, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela 3-klasowej szkoły ludowej w Tyczynie, Antoniego Kyca, stałym nauczycielem 3-klasowej szkoły etatowej w Tyczynie; tymczasowego nauczyciela Zygmunta Nowickiego w Olchowczyku, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Olchowczyku.

* **Ks. Władysław Czartoryski**, prezes Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu przybył do Krakowa.

* **Doktorat**. P. Marja Wacław Lis Lisowiecki, rodem z Niegołowic w Galicji, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień dr. praw.

* **Dar.** Hr. Stanisław Tarnowski, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Rady szkolnej krajowej, złożył do rąk referenta administracyjnego tejże Rady, radcy namiestnictwa Laskowskiego, kwotę 1200 złr, przypadającą mu z tytułu poborów członka kraj. Rady szkolnej, z przeznaczeniem na wsparcie wdów i sierót po nauczycielach szkół ludowych.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się dnia 24. lipca we czwartek o godz. 6. wieczorem.

* **Nowy order**. Cesarz zatwierdził utworzenie nowej odznaki wojskowej *Signum laudis*, która ma zastąpić miejsce dotychczasowej „Najwyższej pochwały." Odznaka składa się z małego medalu z koroną.

* **Prof. Tretiak** rozpocznie w przyszłym roku akademickim w Krakowie szereg prelekcyj: „O Adamie Mickiewiczu." Wiadomość ta będzie niezawodnie mile przyjętą przez licznych wielbicieli zasłużonego krytyka.

* **Radca rządu**, dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, p. Wacław Śladkowski, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

* **Jubileusz kapłański** 50-letni obchodzą w roku bieżącym: ks. kan. Karol Turzański; ks. Józef Wierzchowski, prob. w Glinianach; ks Bonawentura Drużbacki, prob. w Joseffalva; ks. Franciszek Iwanicki, prob w Wołkowie i O. Ludwik Zieliński, przeor konwentu OO. Karmelitów w Bołszowcach.

* **Święcenia subdjakonatu** otrzymali we Lwowie dnia 6. lipca następujący alumni IV. r.: Gabrysz Józef, Hordyński Hieronim, Kaszowicz Piotr, Kotuski Wład., Moczarowski Antoni, Niemiec Dawid, Obuchowicz Romuald, Pragłowski Józef, Przedrzymirski Adolf, Rakszyński Ignacy, Sokołowski Stan., Tabiński Longin, Truksa Józef, Witkowski Marjan, nadto 2 słabi mają otrzymać później święcenia. Razem z alumnami przyjął święcenia Cholewa, kleryk OO. Karmelitów. Ci sami w niedzielę dnia 13. bm. otrzymali djakonat. Święceń tych udzielił ks. biskup-sufragan. W niedzielę udzielił im ks. arcybiskup święcenia presbyteratu w katedrze.

* **P. Teodor Aksentowicz**, znany artysta-malarz bawi w Krakowie w przejeździe z Paryża do Lwowa.

* **Istotnie „non plus ultra"**. *Czerwonaja Ruś* w propagandzie poduszczeń przeciw polskości nie wahała się zamieścić następującego wstępu do korespondencji krakowskiej dotyczącej jeszcze obchodu Mickiewicza: „Przybywszy rannym pociągiem do byłego polsko-królewskiego grodu doznajesz samych nieprzyjemnych wrażeń, surowość miejskiego powietrza, ostrokończaste wysokie domy, nie przepuszczające niemal słońca i sam przejazd przez wąską bramę florjańską, jakby przez tunel, działają na wrażenia człowieka, jakgdyby znalazł się co najmniej w pieczarze jakiego legendowego podwawelskiego smoka, jeśli doda się do tego nieprzyjemną dla ruskiego ucha krakowsko-polską mowę i niegrzeczność mazurskiego ludu w stosunku z obcymi, to złoży się obrazek „non plus ultra". Istotnie bezczelność *Czerw. Rusi* — „non plus ultra!"

* **Egzamin dojrzałości** w Kołomyi zdali: Gedeon Gedroić, Gust. Grochowski, Cyprjan Hlebowicki, Ant. Juźwiak, Aug. Kesler, Zenon Łukawiecki, Kaźm. Morelowski. Josel Oster, Bol. Pyżanowski. Salomon Szauder, Miecz. Szefer, Edm. Walter, Teof. Zaborski i Włodz. Żurawski. Dwóch poprawią po ferjach.

* **Dom ubogich** fundacji Helclów w Krakowie otwarty i poświęcony zostanie jutro we czwartek. Aktu poświęcenia dokona kardynał Dunajewski.

* **W Iwoniczu** bawi obecnie przeszło 1000 osób a ruch przyjezdnych wzmaga się bezustannie. Ze Lwowa przybyli dr. Kabat Maurycy, Br. Czechowiczowa Marja, Jadwiga Camilowa, śpiewaczka, ks. Kaczorowski, bernardyn, Sieradzka, żona dr. medycyny. Karol Kozłowski, prof. konserwatorjum muzycznego i w. i

* **Pożar.** We wsi Ujściu nad Dniestrem wybuchł dnia 21. bm o godz. w pół do 9. rano pożar, który zniszczył 19 gospodarstw.

* **Budowa teatru w Krakowie.** Projekt do kontraktu szczegółowego między gminą m. Krakowa a architektem p. Janem Zawiejskim w sprawie budowy teatru, został w sobotę w myśl uchwały Rady miasta przez obie strony podpisany. P. Zawiejski wyjeżdża w bieżącym tygodniu dla zwidzenia kilku najznakomitszych nowszych teatrów jak w Pradze, Peszcie, Wiedniu i t. d., celem zastosowania w swoim projekcie najnowszych wynalazków i ulepszeń na tem polu poczynionych.

* **Komitet** pierwszej izraelickiej kuchni ludowej we Lwowie uchwalił z okazji zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji z końcem bm. odbyć się mających, rozdzielić w dniach 30. i 31. bm. między godz. 12. a 2. w południe bezpłatnie po 400 obiadów dla ubogich miejscowych bez różnicy wyznania

* **W Krakowie** utworzył się komitet obchodu 500-letniej rocznicy urodzin św. Jana Kantego.

* **W Ottyni** wybuchł dnia 17. b. m. powtórnie pożar, który zniszczył 11 domów.

* **Zmarli** we Lwowie: Teofila z Targowskich 1. v. Krzyżanowska, 2. v. Kalicińska, matka adwokata lwowskiego dr. Stan. Krzyżanowskiego.

* **Stan powietrza** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 23. bm. o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz w południe dnia 22 bm. do 12. godz. w południe d. 23 bm., mieliśmy wiatr co do kierunku zachodni, co do siły mierny (2·0), niebo zachmurzone, powietrze wilgotne (75% wilg. względ.), opad: deszcz, wysokość opadu 1·0 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była $+17 \cdot 1°C$, najwyższa $+22 \cdot 0°C$ wczoraj po południu, najniższa $+12 \cdot 4°C$ w nocy.

Uwaga: Dziś od rana pada deszcz, wczoraj wieczór była mgła mała.

Zniżka barometryczna 740—745 mm znajdowała się w półn. Skandynawii; zwyżka 775 do 770 mm. w zatoce Biskajskiej.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 756 mm. Barometr opada.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe d. 23. bm. do 12. w południe d. 24. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby obniży się do $+14°C$; niebo będzie zachmurzone, względna wilgotność powietrza podniesie się do 90%; opad: deszcz — Dżdżysto.

* **Jutro**, d. 24. lipca. św. Krystyny. — św. Prokta M.

---

* **Ministerstwo oświaty** poleciło senatowi uniwersytetu w Gracu wytoczyć dyscyplinarkę tym słuchaczom serbskiej narodowości, którzy przy sposobności wyborów do Rady gminnej w Raguzie wysłali do tamże zamieszkałych Serbów telegram anti-austrjackiej treści.

— **O zamierzonej wystawie polskiej** w Berlinie, pisze bardzo sympatycznie „Berl. Local-Anz." Wspomina pismo to wystawę pracy Polek z r. 1887 i wystawę przemysłową z r. 1885. Wystawa naznaczona na maj r. 1891, ma być urządzona na placu, należącym do Stowarzyszenia obywateli polskich, pomiędzy ulicami Petersburgską a Tylżycką przed bramą Frankfurtską; gdyby teren ten miał się okazać za małym, natenczas zadzierżawionoby sąsiednie grunta. Wystawa, jak wiadomo, ma obejmować wyroby Polaków na obczyźnie.

— **Nowy ogólny związek urzędników** austr. ma się niebawem utworzyć, a celem jego będzie przez urządzenie kas zaliczkowych i udzielanie osobistego, taniego kredytu dopomagać członkom. Statut jego został podany do namiestnictwa w Wiedniu.

— **Poszukiwanie spadkobierców.** Konsul Stanów Zjednoczonych w Warszawie p Józef Rawicz ogłasza: Poszukuje się prawnych spadkobierców Franciszka Peterswicka lub Petersvicka, Polaka, który przybył do Ameryki około roku 1835. Pozostał po nim dość znaczny spadek.

— **Za dręczenie żołnierzy** zasądzony został kapitan armii niemieckiej Zeschwitz na karę miesięcznego więzienia.

— **Ludwik Kossuth** udał się dla poratowania zdrowia nad jezioro Komerskie. Ztamtąd wyjedzie na wilegjaturę do Engadinu, w jesieni wróci do Turynu a następnie uda się na stały pobyt do Neapolu.

— **Ryszard Wallace.** Onegdaj podał telegram wiadomość o śmierci tego w całym świecie znanego filantropa. Przez przeciąg siedmdziesięcio-dwuletniego życia rozsypał tyle dobrodziejstw, tyle ofiar, tyle najszlachetniejszych czynów, że nie ma prawie zakątka w Anglii i we Francji, gdzieby nie znano jego imienia, nie znano jego serca. Jeszcze przed wojną francusko-niemiecką osiadł on w Paryżu; w czasie oblężenia i wichrzenia komuny rozdawał krocie franków na wsparcie wdów i sierót, na pielęgnowanie rannych, na karmienie głodnych. 300.000 franków przeznaczył na utworzenie ambulansów, a we własnym domu urządził szpital dla rannych. Za jego to stało się zabiegami, że Anglia dostarczała żywności Paryżowi; jego to było dziełem, że głód w Paryżu nie zabił starców i dzieci. Królowa angielska, uznając filantropijne zasługi Wallace'a, mianowała go baronem, a rząd francuski nadal mu komandorstwo legii honorowej. Po tej strasznej wojnie od 1870—1871 r. nie zamknął on dla ludzi serca i szkatuły; przeciwnie chciał być szlachetnym i hojnym dla drugich i był nim do końca życia. W r. 1873 urządził wiercenie artezyjskich studzien, które Paryżowi i Francji darował. W roku 1879 wybudował na „Avenue de Neuilly" ogromny szpital. Na wystawie wiedeńskiej w r. 1873, będąc jednym z reprezentantów Anglii w sekcji artystycznej, wybudował swoim kosztem 2 wielkie żelazne domy dla robotników angielskich, którzy na wystawę przybywając, mieli tam zupełne utrzymanie bezpłatne. Dodać należy, że był wielkim znawcą i wielbicielem sztuki. to też pozostawił znakomite zbiory artystyczne. Był ożeniony z córką jenerała Castelnau.

— **Miejsce na pomnik hr Juliusza Andrassyego** w Budapeszcie obrano ostatecznie stanowczo. Minister spraw wewnętrznych wystosował do Rady miejskiej pismo, w którym donosi, że odnośna komisja uznała za najstowniejsze miejsce dla pomnika plac przy wylocie ulicy Andrassy'ego. Wybor padł na ten plac, bo wspomniana ulica i regulacja tej części miasta są dziełem inicjatywy i usilnych starań hr. Andrassy'ego

— **Dwa bośniackie bataliony**, pierwszy i czwarty batalion piechoty z Serajewa, względnie z Mostaru, mają przybyć w sierpniu, aby być na manewrach w górnej Austrji. Wezmą one udział we Wiedniu w uroczystości w dniu urodzin cesarskich i każdy batalion [illegible] jeden odbędzie straż w Burgu. Następnie wyruszą do Lambach, aby tam wziąć udział w manewrach 3. korpusu, poczem 3. września powrócą Bośniacy przez Tryest do swego kraju. Podróż tę całą tam i na powrót odbywać będą przez Tryest, nie przez Węgry, gdyż węgierska delegacja zaprotestowała przeciw temu, jako przeciw naruszeniu granicy, gdyż konstytucja węgierska niedozwala wprowadzać obcego wojska na ich terytorjum.

— **O zaślubinach** arcyksiężniczki Małgorzaty Klementyny z ks. Turn-Taxisem, podaliśmy w swoim czasie telegraficzne sprawozdanie. W uzupełnieniu tegoż chcemy jeszcze dzisiaj zwrócić uwagę na treść mów, wypowiedzianych na uroczystości przez kardynała Simora i arcyksięcia Józefa, z tego względu bardzo charakterystycznych, że dowodzą starań. usiłujących wyzyskać każdą uroczystość na korzyść kraju. I tak ks. kardynał Simor położył największy nacisk w swej mowie na to, że pan młody w czasie starań o arcyksiężniczkę nauczył się węgierskiego języka, czem dał dowód miłości dla Węgier. które są ojczyzną jego małżonki. Arcyksiążę zaś Józef rzekł: „Przywiązanie do naszej węgierskiej ojczyzny żyje w każdym członku naszej rodziny i jestem przekonany, że córka moja nie zapomni nigdy swej ojczyzny Węgier, choćby z mężem swoim, którego kocha, udała się za granicę. Miłość tę i przywiązanie do Węgier udzieli też ona swojemu mężowi, który już i teraz wielką sympatję czuje do ojczyzny swej żony".

— **Z Wiednia do Poznania — balonem.** Mieszkańcy wioski Bruczkowa pod Poznaniem, nie mało byli zdziwieni, kiedy pewnego dnia rano spostrzegli spadający balon, z którego wysiedli dwaj oficerzy austrjaccy. Byli to porucznik Hoerner i porucznik Eckert z austrjackiego pułku kolejowego, którzy dzień przedtem wieczorem w Praterze wsiedli do łodzi balonowej Obaj oficerowie byli niemniej zdumieni, gdy im powiedziano, że się znajdują w Poznaniu. Jak opowiadali, podróż ich była nieco burzliwa i pełna niebezpieczeństw. Przez jedenaście godzin znajdowali się wraz z balonem wśród gęstej mgły, która niedozwolała im zorjentować się, a wskutek tej ciemności nie mogli nawet myśleć o wylądowaniu. Silny wiatr pędził ich w kierunku północno-zachodnim. Zdali wreszcie siebie i balon na losy i czekali świtu, aby przedsięwziąć wylądowanie. Oficerowie ci przebyli 550 kilometrów w ciągu 11 godzin; po przybyciu do Poznania, odpoczęli nieco i zapakowawszy balon, powrócili do Wiednia. Ta jazda, jest jedną z najdłuższych podróży napowietrznych, jakie w ostatnich czasach przedsięwzięto. Balon „Radecki" wzniósł się w piątek wieczór w powietrze, w celu doświadczeń naukowych, ale silny wiatr uniemożliwił manewrowanie balonem. Oficerowie odbyli więc podróż nocną balonem, która już od dłuższego czasu była w programie żeglarzy napowietrznych. Balon zaopatrzony był w prowianty i dostateczną ilość gazu. Cztery gołębie pocztowe zabrano ze sobą, z tych trzy powróciły jeszcze tego samego dnia do Wiednia ale nie przyniosły żadnej korespondencji.

— **Korespondencja Bismarka.** *New. Review* opowiada, w jak sprytny sposób umiał Bismark w czasach parlamentu frankfurckiego ochraniać swe depesze przed argusowemi oczami ówczesnego rządu związkowego (austrjackiego). Wiedziano wówczas, że rząd ów przejmuje depesze różnych posłów, oddane na pocztę i dopiero odczytawszy je, wysyła dalej. Tylko depesze Bismarka nigdy do rąk rządu się nie dostawały. Dziwiło to zawsze posła hanowerskiego tak dalece, że tenże nareszcie spytał Bismarka, w jaki sposób mu się to udaje. W odpowiedzi na pytanie Bismark poprosił posła, by udał się z nim na prze

chadzkę. Poszli więc. Jakież jednak było zdziwienie Hanowerczyka, kiedy Bismark zaprowadził go do najuboższej dzielnicy podmiejskiej Frankfurtu. Tam na jednej z ulic Bismark włożył rękawiczki na ręce i wszedł z towarzyszem do jakiegoś kramu.

— Masz pan mydło? — spytał późniejszy kanclerz kupca.

— Owszem.

— Jakie gatunki?

Kupiec wymienił kilka gatunków i przedstawił próby, z których szczególnie jedna odznaczała się nader niemiłym odorem. Bismark kupił mydło, a następnie poprosił kupca o kopertę. Podano mu ją. Bismark włożył w nią olbrzymi list z kieszeni wydobyty, kopertę opieczętował pieczątką kupca i chciał list zaadresować. Nie szło mu to jednak w rękawiczkach, poprosił więc kupca o wyręczenie. Kiedy adres był już gotów, Bismark włożył list do kieszeni, w której znajdowało się cuchnące mydło.

— No, a teraz — rzekł do Hanowerczyka — niechaj kto odgadnie, że w kopercie otłuszczonej i cuchnącej mydłem kryją się depesze do rządu pruskiego.

Herb polski. Bardzo często zdarza się spotkać herb Polski zupełnie fałszywie rysowany i malowany. Warto się zatem przekonać, jak polski herb powinien heraldycznie wyglądać.

Rozróżnić tu należy dawny urzędowy herb polski składający się z herbów Królestwa Polskiego i w. księstwa Litewskiego i nowy konwencjonalny herb, przedstawiający połączone herby Polski, Litwy i Rusi. Jakkolwiek zechcemy wspólny herb przedstawić, zawsze i wszędzie powinno tło być wyłącznie czerwone. Malowanie orła i pogoni na tle niebieskiem a Archanioła na tle białem jest zupełnie fałszywe i nieprawidłowe.

Otóż, co piszą herbarze:

Herb Królestwa Polskiego: „Orzeł biały w koronie, głową w bok prawy tarczy skierowany, w pysku otwartym język wywieszony, nogi i skrzydła rozciągnione, w polu czerwonem." (Confer. Niesiecki, wydanie Bobrowicza, tom I. pag. 1. Bielski pag. 304 Paprocki, Sarnicki lib. 4. pag. 171).

Herb wielkiego księstwa Litewskiego: „Mąż zbrojny w szyszaku, srebrny, na białym koniu, do biegu niby zapędzonym, siodło na nim i czaprak czerwony, aż do kopyt końskich rozwlekły, z trojaką złotą frendzlą, w polu także czerwonem; w prawej ręce miecz goły wzniesiony w górę, jakby do cięcia trzyma; w lewej zaś, czyli na boku jego tarcza, ze dwiema krzyżami złotemi, w jeden spojonemi. (Conf. Niesiecki tom I. pag. 9, Paprocki Gniazdo pag. 1136, tenże O herbach pag. 590, Okólski tom I. pag. 539, i tom II. pag. 442, Bielski).

Co do herbu Rusi przyjęto za takowy herb województwa kijowskiego (dla czego nie ruskiego?): „Anioł biały w czerwonem polu, w jednej ręce miecz goły, na dół końcem spuszczony, w drugiej pochwę trzyma." (Confr. Niesiecki tom I. pag. 166, Paprocki O herbach 716, Bielski fol. 9.)

A zatem nigdzie tu o żadnych polach niebieskich lub białych mowy niema. Wszystkie województwa litewskie, które w herbie mają pogoń, jako to: województwo wileńskie, trockie, mińskie, mścisławskie, brzesko-litewskie, podlaskie i witebskie, noszą je również na polu czerwonem, jedynie województwo połockie ma pogoń w polu białem.

Na różnobarwnych chorągwiach różnych województw, np. na czerwonej chorągwi wileńskiej, zielonej witebskiej, żółtej mścisławskiej, pogoń zawsze stoi w osobnem polu czerwonem.

Z jakiej więc daty zaczęto w bieżącym wieku malować pogoń na tle niebieskiem?

Ostatnie urzędowe wystąpienie pogoni miało miejsce przed trzecim rozbiorem kraju. Od tego czasu pogoń zasnęła snem twardym. Ani Księstwo Warszawskie, ani Królestwo Kongresowe pogoni nie znało. Wskrzesiła ją dopiero rewolucja 1830 roku. Gdy zaczęto formować oddziały pułki litewskie, dano im dla rozróżnienia chorągiewki biało-niebieskie. Bito następnie monety z godłem orła i pogoni, a gdy zaczęto malować herby, ktoś niedowarzony wymalował pogoń na tle niebieskiem, żeby podchlebić Francuzom Polską trójkolorową, a wszyscy powtórzyli za panią matką pacierz.

Herb potrójny „złożony" herby Polski, Litwy i Rusi, powstał dopiero w roku 1863. Umieszczono w środku jego Najświętszą Pannę Częstochowską z napisem „Boże zbaw Polskę". Herb ten nie jest urzędowym, ale że urzędowego herbu nie mamy, przeto nic nam nie przeszkadza, a owszem piękna myśl zjednoczenia trzech narodów bratnich pod opieką Bogarodzicy przemawia za tem, abyśmy ten troisty herb za nasz herb narodowy przyjęli.

Ale musimy go rysować i malować prawidłowo. Postacie zatem orła, pogoni i anioła muszą być białe lub srebrne na tle wspólnem czerwonem. Jedynie korona orła i krzyż na tarczy pogoni i frendzle u czapraka powinny być złote. Matka Boska musi mieć tło złote, szata w koło czarny na złotym pasie. W rysunku, wedle reguł heraldycznych, oznacza się kolor srebrny czysto białym, kolor czerwony prążkowaniem pionowem, kolor złoty drobnemi punkcikami.

Jeżeli kto umie podać jaką ważną a historycznie usprawiedliwioną przyczynę do odmiennego malowania polskiego herbu, bardzo mu wdzięczni będziemy.

— **Oddaniem hołdu** dwom ludziom, którzy to samo noszą nazwisko, którzy równo okryli się sławą, choć na różnych stali posterunkach i w różnych polach działalności, zajmuje się Berlin. Jeden z nich — Amadeusz Hoffmann — to znany nowelista i rysownik, to jedna z owych konwulsyjnych natur, które niemiecka romantyka wydała, to przyjaciel słynnego aktora Devrient. Devrient i Hoffmann, którego dowcip ludowy „narwanym Hoffmannem" nazywał, byli niegdyś osią artystycznego życia w Berlinie. W znanej winiarni Luttera i Wegnera, przyozdobionej dziś pamiątkową tablicą, gromadziła się gawiedź literatów i artystów koło dwóch zajmujących przyjaciół, a gdy szampan w głowie zaszumiał, wtedy Hoffmann brał w rękę ołówek i rysując straszną karykaturę opowiadał ponurym głosem dziwaczne historje o mężach rozkochanych w żmijach zielonych itp. Nagle porywał się Devrient, oczy jego dziko błyszczały i przed widzami stawał żywy bohater Hoffmannowskiej opowieści. Szał jakiś ogarniał wtedy całe towarzystwo i boleść szalona i rozkosz gwałtowna, że było wielkie romantyki święto. Dziś umarł romantyzm, i Hoffmann już w grobie, ale spuścizna jego literacka żyje dziś jeszcze, choć nie tak jak niegdyś podziwiana i czytana.

Drugi Hoffmann to znany chemik berlińskiego uniwersytetu. Dwadzieścia pięć lat minęło, gdy wraz z nim w Royal College of Chemistry stanął na bruku berlińskim i wiekopomne na polu barwików anilinowych porobił odkrycia. W przemowie swojej do delegacji berlińskiego towarzystwa chemicznego zauważył słynny profesor, że odkrycia jego bez współdziałania techniki nigdy nie byłyby nabrały tego znaczenia, jakiem dzisiaj się cieszą. — Do nas inicjatywy, teorje, a w rękę naukowe rewelacje — wykonania szerzy. U stóp jenialnego chemika, które w swem życiu przechodził koleje, złożono wieniec i zwój, a portret jego, pędzla Angelego, niemieckiego Van Dycka, wkrótce zdobić będzie ściany berlińskiej galerji.

Czerstwość angielskiego społeczeństwa.

Setki telegramów, podanych w ostrej przyprawie o awanturze w koszarach gwardzistów, o strejku listowych i policjantów, wyrobiły w opinii Europy przekonanie, że coś się psuje w kraju moralnych Anglików, że zbliża się na wyspie W. Brytanii dzień przewrotu.

Tymczasem tak nie jest; strejki listowych i policjantów były sprawami mało znaczącej lokalnej natury, o których już Londyn nie pamięta, a awantura w koszarach była podyktowana dziecinnym gniewem młodocianych gwardzistów, była nieposłuszeństwem dzieci wobec nauczycieli. Jednem słowem, chcąc być szczerymi, musimy powiedzieć, że ostatnie awantury londyńskie w porównaniu z tem, co się niestety w starej Europie aż zbyt często dzieje, stoją w stosunku pożaru kominowego do eksplozji fabryki prochu.

Nic się więc nie psuje w kraju Anglii. Anglia z pewnością silna obecnie jak dawniej i dzięki osobistej dzielności swych obywateli, nie zadałaby i dziś kłamu legendzie, podobno przez jenerała Moltkego utworzonej, która twierdzi, że gdyby jakiemuś cudzoziemskiemu mocarstwu udało się wylądować na wyspie W. Brytanii z 50.000 ludzi, to i tak na nic by się to nie przydało, bo z tych 50000 wróciłby do ojczyzny chyba tylko jeden, i to wysłany przez Anglików z wieścią hiobową: „Poszlijcie do Anglii jeszcze trochę wojska, bo oddawca... tego telegramu jest ostatnim z 50.000".

Tak jest, gdyby kiedy Anglicy musieli bronić swej ściślejszej ojczyzny, to obrona ta udałaby się im w zupełności. Nie liczyliby na swoją, w stosunku do innych narodowości małą armię, ale w jednej chwili zebraliby nadto bodaj z ćwierć miliona znakomitych strzelców ochotników i wysłaliby na pole bitwy 100.000 sporstmen-tyraljerów, złożonych z członków najlepszych swych rodzin.

To, cośmy powyżej powiedzieli jest prawdą, przynoszącą zaszczyt obywatelom Anglii, jest prawdą popartą zresztą faktem, ze gdy w Londynie wybuchł rozruch Chartystów, bezsprzecznie „gońców anarchii", i gdy 200.000 tychże z prowincji do Londynu się natłoczyło, sama ludność, przemieniwszy się w tysiące, pałkami tylko uzbrojonych, specjalnych policjantów, dała sobie radę z bandą ogólnie strach obudzającą, zmieniła ją w spokojnych znowu obywateli.

Anglik, czy dlatego może, że często kąpie się w... słonej wodzie, uchronił się w większej części od zepsucia, zachował czerstwość i odrazę do biurokratyzmu, przewlekającego sprawy, robiącego z szpilki słonia.

Grubiańskie żarty, dosyć modne w Anglii, sypią się dość często z ust podochoconego ludu po ulicach, obrażając często i królowę, ale nikomu nie przyjdzie ani nawet do głowy, wietrzyć w tym zaraz zdradę stanu — co najwyżej ukarze się takich „wesołych obywateli" według znanej formułki sądu w Wales: „Niewinny, ale N. N. nie powinien już tego więcej robić...."

„W Anglii człowiek chory na płuca — powiedział jakiś Francuz — krzyczy głośniej, jak u nas w Europie najzdrowszy".

Anglicy są atoli zdrowi jak ryba, moralnie i fizycznie i aby ich osłabić, trzeba większych zajść jak ostatnie, trzeba większych burz, jak te w szklance wody. Zdaje się więc wobec tego nie przesadną stara sentencja, która mówi: „wszystkie senzacyjne nadużycia nie znaczą u John'a Bull'a więcej, jak blizny na ciele Herkulesa".

Nic nie psuje się tedy w kraju Anglików...

Teatr, literatura i muzyka.

— Z teatru. Trzy ostatnie przedstawienia pana Romana w teatrze hr. Skarbka odbędą się we czwartek, w sobotę i w niedzielę. Program na każdem przedstawieniu będzie zmieniony i bogatymi szczegółami urozmaicony. Dwa pierwsze przedstawienia cieszyły się powodzeniem a p. Roman zabawił zebraną publiczność wielu nowemi produkcjami, które budziły zajęcie a nawet i podziw. Oklaskiwano też p. Romana popis wielokrotnie a koncert na czarownej harmonijce musiał być powtórzony.

— Konkurs. W celu rozdania pięciu bezpłatnych miejsc w szkole śpiewu solowego „Lutni", rozpisuje się konkurs z terminem po koniec sierpnia rb. Podania zaopatrzone w metrykę urodzenia oraz świadectwo ubóstwa i moralności, należy wnosić do magistratu miasta Lwowa. Z towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", dnia 22. lipca.

— „Lutnia" otwiera we wrześniu szkołę śpiewu, podobnie jak w roku zeszłym. Oddział śpiewu solowego prowadzić będzie p. Marcela Ledererowa, oddział śpiewu choralnego p. Stan. Niewiadomski.

— Na lwowską wystawę sztuk pięknych nadeszły następujące nowości: Boznańskiej Olgi „Zakonnica" studjum wielkich rozmiarów, Dulębianki Marji „Sieroca dola", Janowskiego St. „Mykita", Jasińskiego Zdzisł. „Krajobraz", Koniuszki Wacława „Pracownia Rygiera", Kotowskiego Damazego „Resztkami sił", Łosika Tomasza „Pożegnanie Mickiewicza z Marylką", Mańkowskiego Konst. „Mandolinata", Reyznera Mieczysława pięć małych prac: „Brunetka", „Blondynka", „Różyczka", „Po wodę", „Paletka", Stasiaka Ludw. dwa płótna „Rankiem", „Apoteoza Mickiewicza", Tondosa St. „Kościół św. Katarzyny" akwarela.

Dział ekonomiczny.

* **Kraj. skład publiczny** podaje do wiadomości, iż obecnie magazyn spirytusowy przyjąć może na skład 1000 Hl. spirytusu.

Towarzystwo Zaliczkowe we Lwowie. Stan majątkowy z dnia 30 czerwca 1890. Stan bierny. Udziały z tego r. 156692 50; Wkładki oszczędności zł. 285778.92. Wierzytelności wekslowe zł. 314971.50. Fundusz rezerwowy zł.2131950 Reszta pozycji zł. 7548.40. Razem zł. 786.310 87.

Stan czynny. Pożyczki zł. 702787; Effekta funduszu rezerwowego zł. 20.410; Nieruchomości zł. 42489.22; Gotówka zł. 11,951.86 Reszta pozycji z zł. 8672.79. Razem 786310.87.

Chwilowa sytuacja.

Przy całej ogledności zewnętrznej polityki austro-węgierskiej są przecież pewne kwestje, które własnym ciężarem wciskają się w sferę spraw aktualnych, których rozwiązania niepodobna unikać. Taką kwestją staje się posiadanie przez monarchję, krajów okupowanych, z mocy mandatu europejskiego. Wyborna pozycja strategiczna i polityczna, jaką dają monarchii austro-węgierskiej Bośnia i Hercegowina na półwyspie bałkańskim, czyni posiadanie przez nią tych krajów pożądanem. Wzorowa administracja temi krajami od znaczniejszego już lat szeregu usuwa trudności tego posiadania i zabezpiecza wewnętrzny pomyślny ich rozwój. Zdawałoby się więc, że byle czujność przed okolicznemi, nieproszonemi gośćmi, pragnącemi spokój wewnętrzny tych krajów zaburzyć, stan taki, jak obecny, mógłby, mimo konieczności pewnych nakładów wojskowych i ekonomicznych, obciążających czasowo budżety obu państw monarchii, trwać bez końca.

W istocie atoli rzecz ma się inaczej. Sprawa posiadania krajów okupowanych, przypomina się sama przez się, jako kwestja otwarta. Nie mówimy tu wcale o zarzutach perjodycznie przeciw posiadaniu dalszemu podnoszonych ze strony rosyjskiej, o deputacjach urządzanych w imieniu Bośnii i Hercogowiny do cara rosyjskiego o zwolnienie tych krajów z pod panowania austro-węgierskiego, o próbach wywołania w jakibądź sposób tam zaburzeń. Należy to do arsenału zwykłych środków rosyjskich na wschodzie. Kwestja ta przypomina się innemi jeszcze stronami swemi, związanemi ściśle z naturą samej monarchii i biegiem jej spraw publicznych. W tych dniach dwa bataliony miniaturowej armii bośniacko-hercogowińskiej wezmą udział w manewrach armii wspólnej niedaleko Wiednia i będą mieły zaszczyt zaciągania straży zamkowej we Wiedniu. Bataliony te przybędą na manewry drogą okolną na Tryjest i tąż samą wrócą do kraju, gdyż konstytucja węgierska nie dozwala, aby *obce* wojska bez dozwolenia parlamentu, mogły się znajdować choćby jak najkróciej na terytorjum państwa węgierskiego. Gdy sprawa sprowadzenia tych batalionów stała się publiczną, zapóźno już było odwoływać się do parlamentu; dla uniknięcia więc ciężkich zawikłań, administracja wojskowa zdecydowała się sprowadzić je dłuższą okolną drogą.

Obecnie wszakże, jeśli te *obce* bataliony mają jednym jakimś organizacyjnym węzłem zostać związane z armią wspólną, to możnaby łatwo obejść węgierskie prawo zasadnicze i wprowadzić je do Węgier przez Austrję; doniośiejszem jest atoli jeszcze, że armia austro-węgierska mogłaby skutkiem tego wcielenia stracić swój dzisiejszy charakter, co znowu jest wcale niedopuszczalnem przy obecnych stosunkach.

Ewentualne połączenie w przyszłości krajów okupowanych z monarchią, nie usunie wszystkich trudności prawno-politycznych. Pozostanie zawsze do rozwiązania sprawa ich wewnętrznego rządu, bo ugoda austrjacko-węgierska uznaje tylko podstawę konstytucyjną rządów we wspólnej monarchii, podczas gdy Bośnia z Hercegowiną są absolutnie rządzone. Obecny wszakże wypadek, który następuje na naturalnych drogach rozwoju, przypomina, że przedewszystkiem sprawa posiadania domaga się rozwiązania i przy lada zajściu zewnętrznem nie da się już ona usunąć.

Ze sprawą tą monarchia niezadługo znajdzie się wobec Turcji, dziś jedynej jeszcze zwierzchniczej potęgi nad krajami okupowanemi, a niewątpliwie, że współcześnie znajdzie się i wobec całej konstelacji politycznej europejskiej, wśród której wpływy dla monarchii austro-węgierskiej wrogie lub zawistne tak wielką dotąd odgrywają rolę.

Bajki francuskie o gotujących się rewolucyach na półwyspie bałkańskim mają w sobie jedną kroplę tylko prawdy; posiadają atoli jej tyle, że stan półwyspu stał się krytycznym, że podojrzewały tam wszystkie zawikłania, i że wszystkie łączą się ze sobą. Posiadanie Bośni i Hercegowiny jest jednym tylko szczegółikiem, szczegółikiem najmniej niebezpiecznym, ale jeżeli wobec gotującego się przesilenia polityka austro-węgierska nie zajmie z własnej inicjatywy odpowiedniego stanowiska dla uregulowania tej sprawy z Turcją, łatwo mogłoby się stać, że zawierucha bałkańska ku wielkiej szkodzie stanowiska i wolnych ruchów polityki monarchii wciągnęłaby i tę sprawę w swój zawiły związek. Chwila większych postanowień nadeszła.

Pol. Corr. oświadcza, iż według jej informacyj rokowania co do nabycia dóbr nadwórniańskich nie dojrzały jeszcze do tego stopnia, aby już można było mówić o stanowczem postanowieniu rządu, chociaż takowe prawdopodobnie wkrótce nastąpi. Zresztą rokowania te zostały nawiązane nie przez ministerstwo skarbu, lecz przez upoważnione do tego *ustawą z d. 15. kwietnia br.* ministerstwo rolnictwa, które sprawę tę prowadzi.

Sprostowanie powyższe półurzędowego organu, o tyle wymaga samo sprostowania, iż układy od lat dwóch są prowadzone, a dopiero ustawa *ad hoc* z d. 15. kwietnia br. włożyła je na barki ministra rolnictwa. Co do reszty, sprostowanie potwierdza nasze informacje, a życzyć musimy, aby przestroga, jakąśmy wczoraj tu wyrazili, okazała się dla obu ministerstw dość wczesną.

N. freie Presse donosi, że na mocy powziętych uchwał przez ankietę poselską, jaka obradowała ostatniemi czasy we Lwowie, Wydział krajowy galicyjski przedłoży na jesiennej sesji sejmowej projekt częściowej konwersji długu indemnizacyjnego Galicji. — Wiadomość, ta ważna dla spraw krajowych, lecz się wydaje całkiem niepodobną do wiary, dla braku dotychczasowego wszelkich podstaw do podobnego przedłożenia.

W Konstantynopolu krąży pogłoska, że redyfy (obrona krajowa) korpusu tureckiej armii w Ersindschian zostanie powołaną, że rozporządzenie to stoi w związku z nieustającemi rozruchami w Armenii, i z obecnie wybuchłem tam jakoby powstaniem. Z tego samego powodu w Wan i Erzerum, na miejsca cywilnych gubernatorów mianowanemi być mają gubernatorowie wojskowi.

Wiadomości o rozruchach i okropnościach armeńskich podtrzymują i rozszerzają głównie *Daily News*, organ gladstonowski, znany ze swych przeciw Turcji, a na korzyść Rosji, wystąpień. Nie ulega wszakże wątpliwości, że stan Armenii jest niebezpieczny, a znaczne siły rosyjskie zgromadzone są nad granicą armeńską.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Budapeszt d. 23. lipca. *Ungar. Post* twierdzi wbrew doniesieniom dzienników, że na podstawie orzeczenia komisji odbioru broni z fabryk węgierskich, wydanego po dokonaniu prób na 20 przysłanych w tym celu karabinach, zostały one uznane jako nie kwalifikujące się do odbioru głównie z tego powodu, że przy wielu znaleziono uszkodzone ważne części składowe i dlatego musiano zastanowić dalsze strzelanie, ponieważ zachodziło niebezpieczeństwo życia dla strzelających.

Paryż d. 23. lipca. Izba odrzuciła wniosek Degastea w sprawie przyznania kobietom prawa głosowania.

Belgrad d. 23. lipca. Król Milan udał się z synem dziś rano na 4-tygodniowy pobyt do Niszu. Proticz towarzyszy im w drodze.

Ristic udaje się do Vranii, gdzie bawi Belimarkovicz.

Uchwały powzięte na wiecu radykałów w Jagodinie, wywarły w całym kraju jak najlepsze wrażenie.

Chrystiania d. 23. lipca. Szkody wyrządzone przez pożar w Hamerfest, oceniają na 5 milionów koron.

Bruksela d. 23. lipca. Jak słychać, przybędzie cesarz niemiecki 2. sierpnia do Ostendy i odjedzie następnego dnia.

Londyn d. 23. lipca. Kongresowi rozjemczych sądów pokojowych przedłożono rezolucję, w myśl której miałyby się narody zobowiązać do przedkładania wszelkich, między niemi zaszłych sporów, sądowi rozjemczemu.

Londyn dnia 23 lipca. Fergusson oświadczył w Izbie gmin, że rząd nie zgodzi się nigdy na propozycję, którąby zamierzała poddanie brytyjskich kolonij nad Schwein pod protektorat portugalski.

Izba gmin odrzuciła 288 głosami przeciw 69 poprawkę do angielskiego bilu w sprawie obliczenia ludności, żądającą tego obliczenia na podstawie wyznań.

Londyn d. 23. lipca. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu bil o odstapieniu Niemcom Helgolandu. Drugie czytanie odbędzie się we czwartek.

Londyn d. 23. lipca. Wczoraj został otwarty drugi międzynarodowy kongres dla pokojowych sądów rozjemczych w obecności wielu członków europejskich parlamentów. Przewodniczący lord Herschell podniósł starania, poczynione w ostatnich czasach w sprawie międzynarodowych sądów polubownych.

Akwisgran d. 23. lipca. Izba karna zasądziła trzech austrjackich anarchistów za rozszerzanie przemycanych z Anglii pism rewolucyjnych na 6, względnie na 4 miesiące więzienia.

Cherbourg d. 23. lipca. Wiele dzienników francuskich zaznacza, że powtarzające się zbyt często wypadki okrętowe w francuskiej marynarce, oddziaływają niepokojąco i nie przyczynią się do podniesienia zaufania do materjału okrętowego i do inżynierji marynarki.

Buenos-Ayres d. 23. lipca. „Biuro Reutera" donosi, że proces przeciw sprzysiężonym trwa dalej. Jeden z przyaresztowanych podoficerów umknął. Wzburzenie ustaje.

Wiedeń dnia 23. lipca godz. 1. min. 45 popołudniu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 95 70. Akcje węgierskie Banku kredytowego 349 75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 155 50 Akcje Unionbanku 238·25. Akcje kolei Karola Ludwika 202·50. Akcje kolei Północnej 279·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 136·75. Losy tureckie 35 95. Akcje kolei Państwowej 236·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 230 50 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196·50 Losy komunalne wiedeńskie 147·—. Akcje Tow. tureckiego 118 75. Galic. oblig. idemn. 104 50. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 231·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 228·—. Akcje Bankvereinu 119·50. Rosyjski rubel papierowy 137·25.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102·10. 5% renta węg. pap. 100·10. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. lipca. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202·50	205 50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	229·—	231·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	294·—	297·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 4½% los w 50 lat	98·50	—.—
„ „ „ 5% „ 40 „	101·40	102·10
„ „ „ 5% wyl. 10%	107·30	108·—
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	99·—	99 70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·65	101·35
„ „ „ „ 4%	98·20	98 90
„ „ „ „ 5% los. w 37 lat.	100 65	101·35
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·50	96·20
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	100·10	100.80
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	57·—	60·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	47·—	50·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 20	104 90
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·75	—·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z r. 1883 4½%	98·40	99·10

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	22 25	24·25
Losy miasta Stanisławowa	26·50	30·—

VI. Monety.

Dukat holenderski	5·46	5·54
Dukat cesarski	5·50	5·58
Napoleondor	9·22	9·30
Półimperjał rosyjski	9 55	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·32	1·42
Rubel rosyjski papierowy	1·35¼	1·37¼
100 marek niemieckich	56 75	57·25

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. lipca 1890.

Hotel Żorża. A. Mazaraki z Nestorowiec. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. J. Schmid i A. Schimek z Wiednia. M. hr. Szeliga Mierzejewski z Wołynia. P. Petersen z Kopenhagi. M. Reicher z Winnicy. R. Sofian z Botuszan.

Hotel Angielski. W. Kowalski z Żurawna. W. Makarewicz z Opola. J. Kapri z Kiczera. A. Dogilewski z Demianowa. A. Arnold z Stanisławowa. F. Baczakiewicz z Krakowa. F. Uher z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

PODZIĘKOWANIE.

Wnemu dr. Żukowskiemu i Wnemu dr. Czesnakowi, lekarzom w Stanisławowie, którzy swą światłą wiedzą po szczęśliwie dokonanej operacji, powrócili mi zdrowie, uwalniając od długoletnich ciężkich cierpień. Nie mogąc Wam inaczej wyrazić mej wdzięczności, zacni doktorowie, zasyłam tylko skromne lecz szczere „Bóg zapłać" za Wasze trudy. 383

W Stanisławowie 24. lipca 1890.

Z szacunkiem

M. Jetscheniowa.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych plac św. Ducha l. 10, I. piętro w dawnym lokalu otwarta codziennie od godziny 10 do 4 po południu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1890.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	**9·28**	**7·15**
Z Podwołoczysk	2·20	**7·30**	3·15	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	**7·01**	**2·38**	
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	**8·—**	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyrowa, Ławocznego i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		**12·08**		
Z Sokala i Bełzca (codzień)				**5·41**
Z Bełzca (co wtorek i piątek)				**10·17**
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	**4·26**	7·30	**8·30**
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	**10·35**
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	**11·05**
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	**10·16**		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stryja, Ławoczn., Stanisł., Husiatyna, Chyrowa i Suchej		**8·45**		
Do Stryja, Chyrowa, i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		**5·50**		
Do Bełzca i Sokala (codz.)				8·03
„ „ (co piątek)				2·29
„ „ (co wtorku)				4·43

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę.

Pociągi kolejowe.

(Od 1. czerwca 1890.)

Według zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa:

2·28 po południu pociąg pospieszny;
4·20 rano pociąg osobowy;
8·30 wieczór pociąg osobowy;
7·20 rano pociąg osobowy.

Do Zimnowody-Rudna o godz. 4·20 po południu.

Do Podwołoczysk i Brodów:

4·11 po południu pociąg posp. z dworca głównego
10·35 wieczór pociąg mięszany " "
9·50 rano pociąg mięszany " "
4·20 po południu pociąg pospieszny z Podzamcza
10·49 wieczór pociąg mięszany "
10·01 rano pociąg mięszany "

Do Stryja:

5·50 rano posiąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Ławocznego Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna;
10·20 przed południem pociąg osob. do Stryja, Chyrowa, Suchy;
8·45 wieczór pociąg osob. do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

Do Stanisławowa:

9·16 zrana pociąg posp. do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.
4·30 po południu pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu;
10·16 wieczór pociąg osobowy do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy.

Do Bełzca:

8·03 zrana pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.
2·29 popołudniu pociąg mięszany do Bełzca tylko w piątki.
4·43 popołudniu pociąg mięszany do Bełzca tylko we wtorki.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa:

4·03 po popłudniu pociąg pospieszny;
9·28 wieczór pociąg osobowy;
8·50 rano pociąg osobowy;
7·15 wieczór pociąg mięszany.

Z Podwołoczysk i Brodów:

2·20 po południu pociąg posp. na dworzec główny
3 15 rano pociąg mięszany " "
7·30 wieczór pociąg mięszany " "
2·10 po południu pociąg pospieszny na Podzamcze
2·53 w nocy pociąg mięszany "
7·16 wieczór " " "

Ze Stryja:

8·26 zrana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja;
3 36 po południu pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja:
12·08 w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróża, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa.

Ze Stanisławowa:

6·53 zrana pociąg osobowy z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa;
8 00 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa;
2·00 po południu pociąg osob. z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

Z Bełzca:

5·41 po południu pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.
10·17 przed południem pociąg mięszany z Bełzca we wtorki i piątki.

Szczegółowy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

Pociągi sezonowe.

Z dniem 15. lipca b. r. wchodzą w życie na kolejach państwowych sezonowe pociągi kąpielowe, które umożliwiają bezpośrednią jazdę wprost ze Lwowa do Rymanowa, Iwonicza, Szczawnicy, Żegiestowa, Muszyny i Krynicy, pociągiem nr. 911, wychodzącym ze Lwowa o godzinie 5·50 minut rano. Z powrotem mają takowe bezpośrednie połączenie z pociągiem nr. 192 przyjeżdżającym do Lwowa o godzinie 12·08 minut w nocy (wedle zegaru lwowskiego).

Wyjeżdżając ze Lwowa o godzinie 5·50 minut rano (według zegaru lwowskiego) przyjeżdża tego samego dnia:

do Rymanowa . . .	o godzinie 1·58	popołudniu
" Iwonicza	" 2·10	"
" Starego Sącza (Szczawnicy)	" 6·08	"
" Żegiestowa . . .	" 7 14	wieczór
" Muszyny-Krynicy .	" 7·34	"

Z powrotem wyjeżdżając:

z Muszyny-Krynicy .	o godzinie 9·08	przedpołud.
" Żegiestowa . . .	" 9·27	"
" Starego Sącza (Szczawnicy)	" 10·32	"
" Iwonicza	" 3·14	popołudniu
" Rymanowa . . .	" 3 26	"

przyjeżdża się do Lwowa o godzinie 12·08 w nocy.

Przy tych pociągach wozy I., II. i III. klasy idą ze Lwowa wprost do Muszyny-Krynicy i napowrót.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Aleksander Vogel.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174a).